

Kazimierz Piotrowski

O znaczeniu, sensie i gramatyce indeksowania

Sztuka i Dokumentacja nr 9, 79-90

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O ZNACZENIU, SENSIE I GRAMATYCE INDEKSOWANIA

Kazimierz Piotrowski

„Kłamstwo jest pewną grą językową, której trzeba się nauczyć jak każdej innej.”
Ludwig Wittgenstein¹

Problem indeksowania zainteresował nas w kontekście sztuki po tzw. lingwistycznym zwrocie w końcu lat sześćdziesiątych, a ściślej w kontekście *Sztuki jako sztuki kontekstualnej* (1976) Jana Świdzińskiego, którego zasadniczą tezą jest, że wyrażenie **sztuka jest pustym znakiem**, czyli znakiem zyskującym lub tracącym znaczenie na gruncie określonej praktyki społecznej (można rzec, że jako **znak pusty** jest przed wypełnieniem artefaktami niczym klasa pusta w algebrze George'a Boole'a, która równa się 0). Problem indeksu wiąże się z kwestią logicznej teorii znaczenia, z niewydolnością ekstensjonalnej semantyki logicznej przy rekonstrukcji języka naturalnego, a więc z próbami zbudowania pragmatyki logicznej, następnie z zagadnieniem intensjonalności wyrażeń języka (z teorią znaczenia jako struktury intensjonalnej). Nie sposób też tu pominąć epistemologicznego zagadnienia uznawania czy ważności lub nieważności danej wiedzy w określonym kontekście, w tym metodologicznej problematyki niewspółmierności interteoretycznej oraz kwestii zmiany paradygmatów wiedzy. Warto tu wspomnieć też o dążeniach logiki niemonotonicznej, która od lat osiemdziesiątych bada formalne struktury rozumowań unieważniających, usiłując poszerzyć pojęcie kontekstowej zasadności (racjonalności) rozumowań, mimo że mogą one prowadzić do fałszywych wniosków. W ten rozległy kompleks zagadnień uwikłana jest doktryna **sztuki jako sztuki kontekstualnej**, którą musimy dziś rozpatrywać w ramach rozwijającego się zróżnicowanego nurtu kontekstualizmu w filozofii, w tym w estetyce.²

W swoich rozważaniach zarysuję krótko tylko niektóre aspekty tej niezwykle złożonej problematyki indeksowania, usiłując wyjaśnić, dlaczego ona w ogóle się pojawiła. Genezę problemu – co wydaje się oczywiste, a dla niektórych może zaskakujące – wywodzę przede wszystkim z religii (wątek ten sygnalizuję na końcu rozważań), a nie tylko z filozofii czy logiki, ontologii, epistemologii czy aksjologii, a pojawienie się silnych, inicjujących impulsów wzmagających procesy indeksowania obserwuję w pierwszej połowie dwudziestego wieku, czyli w okresie niezwykłego rozwoju logiki formalnej i filozofii języka. Wtedy to wiele problemów, które sformułowali starożytni znalazło nowe ujęcia dzięki rygorystycznej analizie logicznej i lingwistycznej. I nie chodzi tu tylko o relatywizm czy konwencjonalizm sofistów, który jest rozwijany po dzień dzisiejszy, lecz o szersze, systemowe uzasadnienie dla indeksacji, które relatywizmu bynajmniej nie musi implikować (podobnie jak w religii), jakkolwiek relatywizmu nie sposób pomyśleć bez indeksacji wyrażeń, za pomocą których wypowiadają się relatywiści – jak choćby kiedyś nasz Leon Chwistek w swej teorii **wiełości rzeczywistości**. Trzeba tu uzupełnić semantykę logiczną o logiczną pragmatykę skoro – zobaczymy aporię L. Chwistka – nie wiemy, w której rzeczywistości znajduje się podmiot, gdy mówi równocześnie o wielości rzeczywistości.³ Czy jego głos ma status logiczny czy retoryczny, czy aktualizuje konstatającą czy performatywną funkcję języka? A ten dylemat, czyli trudność przyporządkowania wyrażenia do danej funkcji języka czy kategorii dyskursu, implikuje problematyczność samego indeksowania.

Problem jedności myśli, języka i bytu

A zatem zacznijmy od kluczowego pytania o stosunek myśli i języka do bytu. Starożytna refleksja startowała – jak wiemy – od skrajnych ontologicznych stanowisk. Z jednej strony identyfikowała ona myśl czy pojęcie **bytu** z samym bytem, negując wszelką zmianę w henologicznym, tożsamościowym, statycznym ujęciu, w drugim zaś ujęciu amplifikowała zjawisko ruchu w odmiennym, wariabilistycznym monizmie. Usiłując pogodzić te skrajne stanowiska, wypracowano koncepcję dialektyki. *Dialektike* służy mimetyce, czyli naśladowaniu rzeczywistości, którą człowiek ogląda, poznaje, próbuje o niej mówić i pisać. Stąd musimy najpierw nauczyć się poprawnego rozróżniania, by – dzięki bystrości (*acumen*) – uczynić rzeczywistość jasną. Rozróżnianie to dokonuje się w języku i natychmiast implikuje problematykę poprawności nazw. Rodzi się spór: czy nazwy przysługują rzeczom z natury, a więc są podyktowane nie przez sam język, lecz przez rzeczy, czy też nazwy powstają na mocy konwencji, co wiedzie z kolei do relatywizmu i po raz pierwszy radykalnie stawia przed nami kwestię indeksowania? Jak wiemy, w szkole platońskiej próbowano uniknąć tych skrajności, ponieważ proces – jak dziś powiedzielibyśmy – semiozy, czy językowej praktyki, dokonuje się na gruncie pewnej prawidłowości rzeczy, a więc język również musi podlegać pewnej naturalnej prawidłowości, żeby spełnić swoją funkcję za pomocą nazw zbudowanych z głosek. Celem języka jako narzędzia jest rozróżnianie rzeczy (*diakrisis*), zgodnie z ich naturą, a następnie nauczanie o nich. Dlatego – twierdzili wyznawcy tej szkoły – nie można dowolnie posługiwać się nazwami, gdyż powstały one dzięki tej nomotetycznej praktyce. Nadawanie nazw, ich wymyślanie, nie jest zupełnie dowolne, jakkolwiek do pewnego stopnia takim jest, gdyż są wszak różne języki i różne nazwy tej samej rzeczy (synonimy). Semioza jest motywowana do pewnego stopnia przez samą rzecz, co w platonizmie zrodziło dość utopijną – trzeba przyznać – perspektywę dotarcia do pierwocin mowy wspólnym różnym językom. Przez etymologizowanie miałyby dojść do uchwycenia tych pierwotnych nazw, które później z rozmaitych powodów zmieniły swój kształt i brzmienie (np. Stanisław Szukalski będzie poszukiwał tzw. macimowy, wywodząc ją – rzecz humorystyczna – z języka polskiego). Wydaje się, że właściwym podejściem jest unikanie skrajności i przyjęcie za punkt wyjścia pogląd Platona, który zajął pośrednie stanowisko w kwestii semiozy, mówiąc, że jest ona wytworem sztuki nazywania, która jest umiejętnością poprawnego odwzorowania (*mimesis*) istotności rzeczywistości w gestach, dźwiękach lub zapisach. Język odwzorowuje te istotności w nazwach, określając **czym coś jest**, a nie **jakie jest**, a dopiero kombinacja nazw – dodajmy od siebie, dzięki naszemu *ingenium* – pozwala przybliżyć wygląd rzeczy.

Pierwszym aktem takiej dialektyki jest zatem podporządkowanie jej mimetycznej koncepcji poznania i języka. *Diakrisis* czy *diairesis* uruchamiają dianoetyczne myślenie (*dianoesis*). Dialektyczny proces dianoezy jest tu oczywiście konkluzywny, podobnie jak w dialektyce Hegla (ale już nie u Adorna), gdyż ukierunkowany jest na *symploke*, czyli splatanie w jedno (*koinonia*) czy zbieranie w jedno (*synagoge*) tego, co dorzecznie rozróżnione. Zobaczmy, jak w tej najbardziej podstawowej funkcji języka ukrywa się ekonomia *religio*. Pojawia się tu problem, jak tego dokonać w poznaniu, odwzorowując rzeczywistość, która jest dualistyczna – zmienna i stała? Różnorodna zmysłowość pozostaje w relacji paradygmatycznej do sfery idealnej przez uczestnictwo (*metechein, metexein*), przy czym nie jest to związek przyczynowo skutkowy, lecz chodzi o warunkowanie, o paruzję, objawianie się prawdziwego bytu w zmysłowych rzeczach. Dlatego proces poznawczy może dokonywać się tylko przez analogię, a nie przez jednoznaczne odzwierciedlanie rzeczywistości idealnej, gdyż nie jest to możliwe w zmysłowej postaci, lecz tylko przez analogizowanie, przez symbolizację, w której podstawową rolę odgrywa metaforyzowanie.

Pojawienie się tego wymiaru języka, który różni język i wydziela jego odmienne efekty, zapowiada konieczność indeksowania wyrażań, czyli lokalizowania ich w obrębie oddzielnych dyskursów. Jednakże przenośnia, niejednoznaczna mowa jest też źródłem językowych błędów jako fundamentalne nadużycie, które musi być ujęte w jakąś dyscyplinę. Czyż nie właśnie dzięki indeksowaniu? W czasach klasycznych taką dyscyplinę proponowali retorzy, którzy wówczas, jak Izokrates, dochodzili do wysokiej pozycji w społeczności greckiej. Proponowali własną wersję *paidei*, w której wiodącą rolę zajmowała sztuka wymowy, sztuka przekonywania, często nadużywana. Konkurencyjna

wobec tej mody *paideia* filozoficzna, inaczej indeksowała wyrażenie **prawda**, atakując też roszczenia sofistyki. Filozofia ukazała swą moc, dając teoretyczne podstawy do indeksacji języka i całej nabudowanej na nim kultury, lecz tylko po to, by zażegnać niebezpieczeństwo relatywizmu i anomii. Trzeba zatem – postulowano w platonizmie – nauczyć się używać każdej sztuki, by stać się **panem rzeczy**, a nawet jakby ich **królem**. Toteż retoryka, by do takiej **sztuki królewskiej** upodobnić się, by była w stanie panować nad rzeczami, w tym wypadku nad mową i językiem, musi być podporządkowana filozofii.⁴ W platonizmie, który – jak wykazał Rorty – skrywa się nawet w epistemologii empiryzmu, a także w logikach opartych na mimetycznej koncepcji języka, proceder denuncjowania innych niefilozoficznych form kultury staje się ulubionym zajęciem. Oczywiście podstawowym narzędziem tego dyscyplinowania jest indeksowanie.

Platońska dialektyka, mimetyka i mitologia były odpowiedzią na odziedziczony po szkole eleackiej i jońskiej dualizm, który ukazał trudności w obrazowaniu świata. Stąd filozoficzny *mythos* miał stać się niejako ulepszeniem ułomnego języka, który nie mógł w swym dążeniu do jednoznaczności poradzić sobie z wariabilizmem Heraklita. Jego zwolennikom Arystoteles, który odrzucił metaforyzowanie i mitologizowanie na rzecz operowania abstrakcyjnymi klasami wedle praw sylogistyki, nakazał milczenie, ponieważ język jakiego wariabilności używają dla wyrażenia swego poglądu o radykalnej zmienności i sprzeczności bytu nie jest w ogóle możliwy ze względu na brak stałych znaczeń słów (podobny argument z **języka**, mimo odmiennej koncepcji znaczenia, L. Wittgenstein wysunął przeciwko Kartezjuszowi, uznając, że jego język o wewnętrznych doznaniach *cogito* jako subiektywny nie może być w ogóle językiem, bowiem każdy język musi być intersubiektywny). A jeśli nie jest możliwy taki język czy mowa bez tożsamości znaczeń słów, to również nie jest możliwe ani myślenie, ani wiedza ontologiczna o bycie. Ale – jak wiemy – Jan Łukasiewicz rozróżnił logiczny, psychologiczny i ontologiczny aspekt tezy o zasadzie sprzeczności u Arystotelesa, testując ogólną ważność tej zasady, której muszą chyba towarzyszyć indeksy ważności tylko w niektórych dziedzinach, jeśli są konteksty podważające ogólną moc tzw. naczelnych praw bytu i myślenia. Na przykład teologiczna doktryna trynitaryzmu zdaje się kwestionować zasadę niesprzeczności, zaś logika formalna wydaje się czynić zbyteczną wiarę na przykład w fundamentalizm zasady tożsamości, skoro logicy od dawna chwalą się, że mogą aksjomatykę logiki formalnej zredukować do aksjomatyki implikacyjno-negacyjnej, a nawet jeszcze bardziej – do zdań z jednym tylko funktorem ekstensjonalnym. A zatem tzw. pierwsze prawa bytu i myślenia mogą być indeksowane. Wydaje się, że jeśli rachunek zdań oprzemy tylko na okresie warunkowym (na implikacji z pomocą negacji), to zdanie równoważności (tożsamość), które należy do rachunku zdań, będzie w takim systemie miało tylko charakter warunkowy (diaporetyczny), ponieważ równoważność nie jest funktorem bazowym jak implikacja i negacja. Arystotelesowski zarzut czy polecenie milczenia (z którego chętnie skorzystał L. Wittgenstein w kwestiach niewypowiedzialnych w swym *Traktacie*) należałoby również odnieść do Parmenidesa i jego ucznia Zenona z Elei, bowiem już samo ich myślenie i użycie przez nich języka właśnie po to, by wykazać jedność i niezmiennność pojęcia *bytu* identycznego z samym sobą oraz zasugerować w serii paradoksów niemożliwość ruchu, jakkolwiek wydaje się sensowne, a więc zrozumiałe, to jednak zadziwia nas samą swoją możliwością przynajmniej werbalnego potwierdzenia zmiany jako operacji na wyrażeniach, co jest dla nas artefaktem werbalnego dynamizmu o wiele bardziej narzucającym się zmysłowo – w mowie i piśmie – niż gramatyczny efekt preferowanej przez nich henologicznej tożsamości znaczenia bytu, myśli i języka. Przyjrzyjmy się bliżej tej kwestii.

Kwestia znaczenia, sensu i indeksowania

Zacytujmy najpierw klasyka nowoczesnej logiki – Gottloba Fregego, który swe rozważania w rozprawie „Über Sinn und Bedeutung” (1892) zaczął od stwierdzenia: „Tożsamość pobudza do pytań, na które nie łatwo odpowiedzieć”.⁵ Dzięki jego rozważaniom możemy zreinterpretować słynny argument Zenona przeciwko ruchowi, by w konsekwencji *de facto* sproblematyzować wiarę eleatów w tożsamość niezmiennego bytu jako bytu, któremu jakoby przysługuje stałe znaczenie: „Można się chyba zgodzić, że każde wyrażenie, występujące jako nazwa i gramatycznie poprawne zbudowane, ma sens. Jednakże nie wiemy stąd jeszcze, czy owemu sensowi odpowiada jakieś znaczenie.

Słowa „najdalsze od Ziemi ciało niebieskie” mają sens, ale jest nader wątpliwe, czy mają też znaczenie. Wyrażenie „szereg najwolniej zbieżny” ma sens, ale można dowieść, że nie ma znaczenia. Dla każdego szeregu zbieżnego istnieje bowiem inny, który – choć także zbieżny – jest jednak wolniej zbieżny od tamtego. Uchwyciwszy pewien sens nie mamy jeszcze przez to gwarancji, że uchwyciliśmy też jakieś znaczenie.⁶ Gdyby G. Frege miał sposobność dyskutować z Zenonem z Elei, mógłby mu odpowiedzieć tymi słowami: „Wprawdzie twoje rozważania o bycie i przytoczone paradoksy przeciwko zmianie są sensowne, jednak z tezy, że wyrażenie »byt« ma w twoim ujęciu sens, nie wynika, że wyrażenie »byt« ma znaczenie.”

Zostawiając jednak metafizykę na boku i podążając śladami G. Fregego, czyli pozostając na gruncie logiki, widzimy, że powodem problematyczności tożsamości znaczenia jest narzucający się werbalny artefakt sensu, który implikuje problem indeksowania. G. Frege przywołał bowiem jako rozstrzygający argument występowanie pewnych sensownych wyrażeń, co do których mamy niezbitę dowody by zaprzeczyć, że mogą one posiadać znaczenie, czyli że nie są one takim typem wyrażeń, o których moglibyśmy powiedzieć, że są tożsame ze sobą, a więc dają się wyrazić w tautologicznej, ekstensjonalnej formule $a = a$. Frege wykazał to na przykładzie matematycznego wyrażenia **szereg najwolniej zbieżny**, które ma sens, ale można dowieść, że nie ma znaczenia, gdyż zawsze możemy za pomocą nowego indeksowania skonstruować funkcję, która wygeneruje **szereg jeszcze wolniej zbieżny**. Oto wzór takiego szeregu zbieżnego, który możemy znaleźć w podręczniku logiki matematycznej:

$$\sum_{n=0}^{\infty} a_n = \lim_{N \rightarrow \infty} s_N = \lim_{N \rightarrow \infty} \sum_{n=0}^N a_n$$

Mamy więc ciąg sum częściowych $a_1 + a_2 + a_3 + \dots + a_n$, czyli skończoną granicę (SN), a więc ciąg będącym szeregiem zbieżnym o przeliczalnej liczbie zbioru elementów, nazywanej sumą szeregu

$$S = \lim_{N \rightarrow \infty} s_N$$

By skonstruować szereg zbieżny, skorzystajmy ze wspomnianej dychotomii Zenona z Elei, której zapis wygląda następująco:

$$\sum_{n=1}^{\infty} \frac{1}{2^n} = \frac{1}{2} + \frac{1}{4} + \frac{1}{8} + \dots + \frac{1}{2^n} + \dots$$

Możemy tu matematycznie udowodnić, że jest to szereg zbieżny, czyli że suma nieskończonej liczby elementów szeregu (S), czyli odcinków drogi do pokonania, daje odcinek o skończonej długości, a więc czas potrzebny do pokonania go również jest skończony. Nie zmienia to jednak faktu, że – jak chciał G. Frege – możemy konstruować szereg od niego wolniej zbieżny, modyfikując regułę dodawania składników sum częściowych dla indeksu „n” dla liczb naturalnych w przedziale od 1 do nieskończoności. W tym wolniej zbieżnym szeregu czas zbieżności wartości licznika i mianownika będzie coraz dłuższy z powodu większej ilości elementów sum częściowych, a więc tym samym będzie to szereg wolniej zbieżny. Możemy konstruować następne szeregi jeszcze wolniej zbieżne gdy będziemy podstawiać za „n” – na przykład modyfikując ten indeks jako „n + 1” lub „n + 2”, a więc także zbiór liczb naturalnych od 1 do nieskończoności, coraz większe wartości liczbowe dające w mianowniku wartości coraz większe, a w wyniku coraz mniejsze wartości elementów szeregu składających się na sumę limitowanej całości. Wówczas przeliczalny zbiór elementów każdego nowego szeregu będzie każdorazowo liczniejszy, a tym samym ciąg będzie wolniejszy w swym zmierzaniu ku granicy, czyli osiągnięciu tej samej wartości w liczniku i mianowniku, czyli 1.

Lektura tej podstawowej dla semantyki logicznej rozprawy G. Fregego nasuwa wrażenie, że u progu dwudziestego wieku próbowano ponownie rozwiązać klasyczny problem napięcia pomiędzy stałością i zmianą, który trapił greckich metafizyków. Dlatego zacząłem od Parmenidesa, Heraklita i Platona. W rezultacie doszło do odkrycia problemu intensjonalności wyrażeń. Problem intensjonalności, którą przeciwstawia się ekstensjonalności, nawiązuje do kantowskiego rozróżnienia analityczności

i syntetyczności sądów. Pierwsze – jak w przytoczonej przez G. Fregego formule „ $a = a$ ” – są prawdziwe *a priori* jako tautologie, a te z kolei są zdaniami zbudowanymi za pomocą zdaniotwórczych funktorów ekstensjonalnych, czyli zdań, których wartość logiczna zależy tylko od wartości logicznej zdań składowych. Natomiast sądy syntetyczne różnią się od nich tym, że w nich orzekanie o podmiocie dostarcza o nim nowej wiedzy, której nie można wywieść z samej analizy podmiotu (jak w formule „ $a = b$ ”, gdzie w zdaniu „ a jest b ” dostarcza się nowej informacji o „ a ”). Analitycznym jest zdanie „kwadrat jest czworokątem o równych wszystkich kątach i bokach”, zaś syntetycznym jest zdanie „kwadrat jest czworokątem, którego boki mają długość 4 cm.” Jak widzimy, w przypadku sądu syntetycznego trudno powiedzieć, że wyrażeniu „kwadrat” i wyrażeniu „czworokąt, którego boki mają długość 4 cm” odpowiada ten sam zakres. Wyrażenie „kwadrat” ma po prostu szerszą ekstensję (denotację) niż kwadrat konkretny. Na tym właśnie kantowskim schemacie analityczności i syntetyczności sądów oparł się G. Frege pytając o istotę tożsamości. Tożsamość dla G. Fregego to nie jest stosunek między przedmiotami, lecz stosunek między nazwami przedmiotów, czy ich znakami. Banalny przykład tautologii „ $a = a$ ” nie wnosi tu wiele do analizy, lecz dopiero zapis „ $a = b$ ”, w którym pojawiają się różnokształtne argumenty, implikujące różne sposoby oznaczania przedmiotu czy różne sposoby w jakie przedmiot jest dany. Przykładem może być punkt „P”, oznaczający miejsce przecięcia się prostopadłych (a , b i c) do ramion trójkąta równobocznego, który – chociaż ma to samo znaczenie, czyli oznacza jeden przedmiot – może być inaczej definiowany: albo jako punkt przecięcia prostopadłych **a i b** albo **a i c** albo **b i c**, a więc będzie się zmieniał jego sens, zaś znaczenie wyrażenia „P” (denotacja, nominat, ekstensja) pozostanie niezmiennie. Oczywiście możemy poprzez ten punkt poprowadzić inne cięcia trójkąta i za każdym razem znaczenie punktu „P” pozostanie stałe, a będziemy inaczej indeksować czy parametryzować jego sens w czasie naszego działania.

G. Frege zwracał uwagę na rozmaite aspekty tej czynności wskazując, że dane wyrażenie może mieć inne znaczenie i sens w różnych językach etnicznych, albo gdy cytujemy czyjeś słowa, wówczas mają one inny – metajęzykowy – sens w naszej wypowiedzi, ponieważ oznaczają słowa cudze. Zabiegiem indeksowania jest po prostu wzięcie tych słów w cudzysłów. Sama żywa mowa, jak wiemy, czyli kontekst, okoliczności, intonacja, gestykulacja, mimika etc. sugerują za pomocą tych parametrów sens i znaczenie wypowiedzi, która – *nota bene* – może być kłamstwem. Nie wolno wówczas brać tej wypowiedzi w zwykłym znaczeniu, czyli jako prawdę. G. Frege, analizując przypadki mowy niezależnej i zależnej, wprowadzał tu odpowiednio pojęcia znaczenia zwykłego (*gerade*) i obocznego (*ungerade Bedeutung*) oraz sensu zwykłego i obocznego słów, polecając wnikliwe śledzenie relacji między tymi pojęciami w konkretnych wypowiedziach. Starał się on też odróżniać aspekt semantyczny od pragmatycznego, wskazując na subiektywność, uczuciowość, nierówność i chwiejność wyrazistości przedstawień (*Vorstellungen*), które to obrazy pojawiają się w umyśle w związku z językową praktyką. W pragmatyce języka – wolno tak wyeksplikować myśl G. Fregego – indeksowanie znaków, słów czy wyrażen, ale i całych zdań, które też mają znaczenie, choć są wyjątki w przypadku zdań pozbawionych wartości logicznej, i mają sens (identyfikowany z myślą zdania), jest szczególnie pożądane. Dzięki indeksowaniu możemy kontrolować anomalie semiozy, gdy temu samemu sensowi towarzyszą różne przedstawienia. Należy ograniczać nierówność i chwiejność wypowiedzi przez odróżnienie ich sensów od związanych z nimi przedstawień, wskazując każdorazowo, do jakich osób dane przedstawienia należą i w jakim czasie lub okolicznościach są żywione. Chociaż dwaj ludzie mówią to samo, czyli wypowiadają pewien sens, to nie znaczy, że tak samo sobie to przedstawiają. Przeciwnie, przedstawień tych nie da się porównać, gdyż nie sposób ich zestawić w jednej świadomości. Można powiedzieć, że indeksowanie – choć terminu tego G. Frege w rozprawie nie używa – dociera tu do swej granicy i nie może już dalej postąpić w ograniczaniu polisemiczności wypowiedzi. Na podstawie tych rozważań możemy uznać, że indeksowanie pozwala nam po prostu lepiej uświadomić sobie fakt, że sens wypowiedzi nie jest ani zupełnie obiektywny, ani całkowicie subiektywny, ponieważ ma pewne znaczenie, czyli wskazuje na określony przedmiot jako słowo lub jako zdanie mające wartość logiczną, która jest jego znaczeniem, a zarazem posiada emocjonalne zabarwienie z powodu podmiotowych uwarunkowań sensu, na przykład poetyckiego czy retorycznego koloryzowania, które wymagają właśnie indeksowania. G. Frege rozróżniał sposoby percepcji wypowiedzi, czy jej kontekst naukowy, gdy zdaniu jako zdaniu oznajmującemu (sądowi) przysługuje

wartość logiczna, od kontekstu artystycznego, gdy zdania są fikcyjne, czyli tylko sugerują taką wartość, ale ich percepcja faktycznie polega na ujęciu nie ich znaczenia, czyli prawdziwości lub fałszywości, lecz mentalnego sensu oraz piękna lub brzydoty.

Problem indeksowania staje się jeszcze bardziej wyraźny gdy rozważamy zdanie oznajmujące, czyli sąd w sensie logicznym, który jest prawdziwy lub fałszywy w sytuacji, gdy zamieniamy sensy jednego z jego składników, przy czym jego znaczenie nie ulega zmianie. Problem indeksowania staje się tu oczywisty, gdy będziemy uwzględniać funkcje zdaniotwórcze, które przytacza G. Frege: **zdaje mi się, że ...; myślę, że ...** itp. wyrażań, które związane są z czasownikami: **mówić, słyszeć, sądzić, wnioskować, przekonać się, wiedzieć, uroić sobie, cieszyć się, ubolewać, oczekiwać, obawiać się, prosić, zakazać** itp. Zdanie złożone typu: **myślę, że ...**, są zdaniami złożonymi i pobocznymi, a ich znaczeniem nie jest wartość logiczna, lecz znaczeniem jest myśl albo – przy innych czasownikach – znaczeniem jest rozkaz, prośba, przypuszczenie, oczekiwanie itp. Zdania takie wiążą się z pytaniami: kto, co, gdzie, kiedy, jak, przez co?, a tym samym markują zdania podmiotowe i okolicznikowe, których znaczeniem jest wartość logiczna zależna od kontekstu. Prawdziwość całego zdania zależy od prawdziwości składowych zdań, czyli zdania głównego i pobocznego, ponieważ zachodzi tu związek logiczny pomiędzy tymi zdaniami. G. Frege swe rozważania sumuje w konkluzji: „Trudno wyczerpać wszystkie możliwości języka. Mam jednak nadzieję, że udało mi się znaleźć główne powody, dla których nie zawsze można bez uszczerbku dla wartości logicznej całego zdania zastąpić w nim zdanie poboczne innym o tej samej wartości logicznej. Są one następujące: 1. Zdanie poboczne nie oznacza wartości logicznej, wyrażając jedynie część myśli. 2. Zdanie poboczne oznacza wprawdzie wartość logiczną, ale do tego się nie ogranicza, gdyż jego sens obejmuje oprócz jednej myśli także część innej.”⁷ Tak więc, na podstawie analizy zdania pobocznego, G. Frege twierdzi, że znaczeniem zdania jest jego wartość logiczna, a sensem myśl. Ogólna konkluzja, w której powraca do wyjściowych rozważań, brzmi: „Fakt, że wartość poznawcza wyrażań »a = a« i »a = b« jest na ogół różna, tłumaczy się tym, że wartość poznawcza zdania zależy nie tylko od jego znaczenia, czyli od jego wartości logicznej, lecz także od jego sensu, czyli od wyrażonej w nim myśli. Jeżeli więc a = b, to znak »b« ma wprawdzie to samo znaczenie co »a«, a tym samym »a = b« ma tę samą wartość logiczną co »a = a«. Mimo to sens znaku »b« może być różny od sensu znaku »a«, a tym samym myśl wyrażona przez »a = b« będzie różna od tej, którą wyraża »a = a«. Zdania te nie mają wtedy tej samej wartości poznawczej. Rozumiejąc zaś przez »sąd« przejście od myśli do jej wartości logicznej, możemy powiedzieć, że są to różne sądy.”

Wypada teraz dokonać rekapitulacji naszych rozważań nad kwestią stosunku myśli i języka do bytu. Na podstawie dotychczasowych analiz możemy przyjąć, że w kontakcie z językiem narzuca nam się najpierw raczej sens niż znaczenie, jakkolwiek możemy przyjąć, że mnogość sensów danego wyrażenia może współwystępować z jego jednym znaczeniem, które może być w rozmaity sposób indeksowane czy parametryzowane. Doskonałym komentarzem może tu być *Tractatus logico-philosophicus* (1921-22) L. Wittgensteina, w którym wprowadził on szereg fundamentalnych pojęć, które pozwalają nam przybliżyć problem indeksowania: „świat, fakt(y), przestrzeń logiczna, stan(y) rzecz(y), przedmiot(y) względnie obiekt(y) czy rzecz(y), możliwość, forma przedmiotu, czyli jego możliwość występowania rzeczy w stanach rzeczy, logika względnie logika każdej możliwości, kontekst stanu rzeczy, samodzielność rzeczy” (do występowania we wszystkich **możliwych** sytuacjach), będąca faktycznie postacią „niesamodzielnosci rzeczy” (jako postacią jej związku ze stanem rzeczy), **obraz świata**, będącego **ogółem faktów**, a nie rzeczy (jako **model rzeczywistości**), **przedstawianie** (świata w obrazie, który może być prawdziwy lub fałszywy), **zdanie** i inne pojęcia, wśród których znajduje się też pojęcie **sensu** (czyli **to, co obraz przedstawia**). Można próbować przełożyć wyrażenie sensu L. Wittgensteina na pojęcie G. Fregego, ale wystarczy tu zauważyć, że łączy je zasadnicza cecha. Odpowiednikiem znaczenia punktu „P” z omawianego wyżej trójkąta byłby **przedmiot** Wittgensteinowskiego świata, który musi mieć jakąś onto-logiczną samodzielność, czyli jakieś znaczenie, którego owa samodzielność jest zarazem – jak powiedziałaby L. Wittgenstein – niesamodzielnoscia, jako postacią jego związku ze stanem rzeczy: „Znając przedmiot, znam też wszystkie możliwości jego występowania w stanach rzeczy.”⁸ Przedmiot jest elementem obrazu, czyli współtworzy sens, czyli to, co obraz przedstawia. Jeżeli chcemy w tym kontekście analiz G. Fregego

i L. Wittgensteina zastanowić się nad problemem indeksowania, to musimy przyznać, że wyrażenie „indeksowanie” należy łączyć z faktyczną niesamodzielną przedmiotem, czyli z postacią jego wszelkich możliwych związków ze stanami rzeczy w logicznej przestrzeni świata, która obejmuje wszelkie możliwe stany rzeczy. Indeksowanie byłoby czynnością odwzorowania danego przedmiotu, który jest elementem obrazu i składnikiem jego sensu, czyli tego, co obraz przedstawia. Indeks przedmiotu byłby tu więc postacią możliwego związku tego przedmiotu z jakimś stanem rzeczy, który obrazuje model rzeczywistości, będący wytworem indeksowania.

Problemy te pojawiały i pojawiają się przy różnych okazjach na gruncie semantyki logicznej, której zwykła ekstensjonalna postać nie wystarczy, by wyjaśnić funkcjonowanie języka naturalnego, gdy w jednym zdaniu możemy użyć równokształtnych wyrażen, przypisując im różne znaczenia – np. „Ty moja droga i Ty moja droga jesteście obie moimi córkami”, albo bardziej efektowne, dwuznaczne zdanie: „Moja droga, nie tędy droga!” Tego typu zdania sprawiają trudności ekstensjonalnej semantyce logicznej, która przypisuje wyrażeniom o tym samym kształcie tę samą ekstensję, czyli zakres, podczas gdy mamy tu odmienne desygnaty czy denotację użytych wyrażen. Ponieważ nominaty wyrażenia **Ty** są różne, ponieważ chodzi o Marię i Martę, przy czym można uznać, że obie córki są tak samo moje, jak i są mi tak samo drogie, to w drugim zdaniu mamy do czynienia ewidentnie z różnymi konotacjami wyrażenia **droga**, przy czym najpierw **droga** ma nominat, a jest nią jakaś moja znajoma, później zaś trudno nam byłoby wskazać na jakąś konkretną drogę, gdyż raczej chodzi o zakaz czy ostrzeżenie przed niefortunnością pewnego sposobu postępowania. Dlatego logicy w swym dążeniu do jednoznaczności są zmuszeni rozbudowywać pragmatykę logiczną, w której indeksują wyrażenia w postaci **Ty 1** i **Ty 2** czy **droga 1** i **droga 2**. Indeksowanie wyrażen jest konieczne, by uniknąć sprzeczności w punkcie wyjścia teorii dedukcyjnych, jak choćby w przypadku teorii klas, w której swego czasu wprowadzono z inspiracji Bertranda Russella teorię typów logicznych, by uniknąć sprzeczności u podstaw teorii mnogości. Uznano, że trzeba rozróżniać kategorie wyrażen, a więc elementy klasy, klasę, klasę klas itd., ponieważ mieszanie tych kategorii w rozumowaniach prowadzi do antynomii. W logice stosuje się matematyczną metodę umieszczania na dole lub u góry przy wyrażeniu liczby lub litery, która wyraża stosunek tego wyrażenia do innych wyrażen w danym języku czy w jego kontekście. Pragmatyka logiczna, jak Richarda Montague’a, zwraca uwagę, że ekstensje wyrażen złożonych zależne są nie tylko od ekstensji wyrażen składowych, lecz także od kontekstu użycia wyrażen, a niekiedy od intensji składników wyrażenia złożonego. Konieczne jest tu określenie czynników stanowiących kontekst użycia wyrażen, wśród których można wymienić: miejsce, nadawcę, odbiorcę wyrażenia, gest wskazujący, możliwy świat. Gdy je uporządkujemy, wówczas zbiór tych czynników nazwiemy **indeksem**, a każdy rodzaj czynników wziętych odrębnie **koordynatą indeksu**.⁹ W ten sposób w pragmatyce logicznej R. Montague’a poddano indeksacji ekstensję jako taką, polecając zakres wyrażenia „a” rozpatrywać przy indeksie „i”: **Exti (a)**. Funkcje, które przypisują indeksom ekstensje, a czynią to na stałe i niezależnie od okoliczności użycia wyrażen, R. Montague nazwał intensjami. Intensje określa zatem zbiór indeksów, a ich wartość zbioru ekstensji, które są konstruktami teoriomnogościowymi, nabudowanymi nad zbiorem uniwersalnym przedmiotów możliwych. Pragmatyka poczęła zatem uwzględniać w swych rozważaniach zbiór światów możliwych, które stały się – jak u R. Montague’a – jedyną koordynatą indeksu. Pomijając kolejne ulepszenia jego pragmatyki logicznej, która jest próbą uogólnienia ekstensjonalnej semantyki logicznej, zauważmy tu tylko, że trudno wyobrazić sobie te postępy nad logiczną rekonstrukcją języka w drugiej połowie dwudziestego wieku bez wcześniejszych rozważen Wittgensteina nad przestrzenią logiczną. Jej penetrowanie przez logików było możliwe właśnie dzięki indeksowaniu wyrażen.

Gramatyka indeksowania i jej kres

L. Wittgenstein uchodzi w pewnych kręgach filozoficznych za jednego z najwybitniejszych myślicieli, a nawet za autora najważniejszego dzieła filozoficznego dwudziestego wieku, jakim miałyby być *Tractatus logico-philosophicus* (1921-22). Problem jednak w tym, że tezy *Traktatu* zostały przez L. Wittgensteina częściowo unieważnione w kolejnym, kluczowym dla jego dorobku dziele, czyli *Philosophische Untersuchungen*

/ *Philosophical Investigations* (1953). Z naszego punktu widzenia jest do niezwykle doniosły fakt radykalnej zmiany formy i treści czy wręcz ducha, jak zauważył Bogusław Wolniewicz – wyżej ceniący wczesnego L. Wittgensteina. Mówiąc o tym filozofie musimy zawsze precyzować, o jakim L. Wittgensteinie chcemy rozmawiać – czy o radykalnym redukcjonistycznym sensu na rzecz milczenia w imię logicznej ścisłości i empirycznej klarowności, neopozytywistycznego fanatyka jasnego i wyraźnego widzenia rzeczy takimi, jakimi są (jak chciał L. Wittgenstein z indeksem 1), czy też o badaczu (z indeksem 2) zdającym sobie sprawę ze szkieletowości własnych osiągnięć, który – porzuciwszy konkluzywny holizm *Traktatu*, z powodu niewystarczającej mocy rozumu – chętnie posługuje się figurą filozofa-artysty, oczekując pomocy od wyobraźni? Ta *metanoia* L. Wittgensteina, zapoczątkowana w latach 1929-32, a spisywana od 1936 i zakończona w 1949 roku, stanowi kamień milowy w drodze wypierania klasycznego i nowożytnego modelu uprawiania filozofii, antycypując późniejsze zakwestionowanie uprzywilejowanej pozycji filozofii jako dyscypliny dającej podstawy i kontrolującej całą kulturę. Przyjrzyjmy się kluczowym tezom teoretyka tzw. gier językowych i przełomowej niedenotacyjnej koncepcji znaczenia.

Zauważono, że *Dociekania filozoficzne*, w przeciwieństwie do *Traktatu logiczno-filozoficznego*, charakteryzują się luźną formą. Sam L. Wittgenstein we wstępnych uwagach posługuje się wyrażeniami „album” czy „szkic”. L. Wittgenstein wcale nie jest tym faktem zażenowany, niejako przygotowując czytelnika do lektury tego **amorficznego** – jak je określa Bogusław Wolniewicz – dzieła. A jeśli amorficznego, to zarazem umykającego indeksacji. Jak bowiem ustanowić dla tego utworu koordynatę indeksu (przecież nie chodzi nam o banalne stwierdzenie kto, kiedy, w jakich okolicznościach i dlaczego je napisał). Chodzi o jego sens – filozoficzny czy literacki. Sensowny podział tego tekstu skazuje wydawców na domysły, bowiem trzeba dysponować niezwykle znajomością problematyki i przenikliwością, by dokonać wydzielenia jakichś tematycznych całości. A to i tak będzie rodzić pytanie o arbitralność i schematyczność tego cięcia i indeksowania wyróżnionych znaczeń. L. Wittgenstein we wstępie podsuwa nam pomoc, zestawiając kategorie, którymi miał w tym dziele się zajmować. Wymienia więc pojęcia: **znaczenia, rozumienia, zdania, logiki, podstaw matematyki, świadomości i innych**, a więc pozwala domyślać się, że tym razem nie chodzi o uchwycenie ontologicznej relacji pomiędzy idealnym językiem logiki a rzeczywistością, lecz w ogóle o filozofię języka. Kategorie te – filozoficzne, epistemologiczne, logiczne *topoi* dyskursu mają pomóc właśnie indeksacji (przecież nie mowa tu o książce kucharskiej). Komentatorzy, by podołać tej kapryśnej książce, muszą dokonać na boku niejako jej analitycznego rozbioru i ponownego indeksowania też w nowym porządku wyróżnionych czynników tworzących indeks tego pisma. Jakby chcieli zredukować *Dociekania filozoficzne* do *Traktatu logiczno-filozoficznego*, gdyż bez tego indeksowania nie potrafią inaczej zrozumieć tego dzieła, nie odnosząc jego paragrafów do znanych im już kwestii. Są oni zresztą tu zachęceni przez autora *Dociekań*, a z czego oni zdają sobie doskonale sprawę, gdyż podkreślają quasi-artystyczny status kompozycji (B. Wolniewicz używa słowa *collage*). Dopiero po tej rekonstrukcji indeksu kluczowych pojęć, kategorii czy tematów, okaże się, że dzieło nadal propaguje program filozofii jako terapii, a więc podejmuje dążenia z okresu neopozytywistycznego. Ale czyni to teraz w jeszcze ściślejszym związku z kontekstem anglosaskiej filozofii analitycznej. Strategia filozofii jako terapii zostaje utrzymana, ale zmienia się sposób czy taktyka leczenia ludzkiego myślenia z choroby spowodowanej zaplątaniem się w potok słów i domaganiem się prostych, jednoznacznych, rozstrzygających, rzeczowych odpowiedzi. Tym *remedium* jest inna filozofia języka. Jak się okaże, terapią jaką proponuje L. Wittgenstein (z indeksem 2), jest właśnie zradykalizowanie programu indeksowania wiedzy, który uzyskał dopełnienie o wymiar ludyczny.

Więcej z tej terapii Wittgensteina komplikacji niż pożytku, jak sugerował Wolniewicz, wytykając jej nieścisłości, braki w uzasadnieniu, a nawet **irracjonalizm** (sic!) spowodowany zarzuceniem logicznej i epistemologicznej kontroli. Wolniewicz, chociaż nie uznaje filozofii za naukę, niemniej widzi w niej racjonalny dyskurs. Nie może i nie chce on zaakceptować nowego stylu filozofowania, jaki proponuje **drugi Wittgenstein**, dokonujący raptownych skoków **z jednej dziedziny do innej**. Krytyka ta zakłada, że B. Wolniewicz jest zwolennikiem logicznej indeksacji wiedzy, zaś L. Wittgenstein (z indeksem 2) otwiera nową perspektywę filozofii, w której nie tylko mówi się o indeksowaniu w sensie logicznym, lecz należałoby mówić szerzej – o grze w indeksowanie. Należałoby powiedzieć za późnym Wittgensteinem, że trzeba byłoby ukazać **gramatykę** indeksowania.

Czym byłaby gramatyka jakiegoś języka w ujęciu L. Wittgensteina (z indeksem 2)? Zauważmy na wstępie jak ten L. Wittgenstein rozumie proces uczenia się języka, czy w ogóle edukację, która wedle jego słów jawi się dość opresyjnie, mianowicie jako narzucanie uczącym się pewnego sposobu zachowania, bez konieczności rozumiejącej i wolnej akceptacji zasad, w oparciu o które należy działać. Język w jego ujęciu jest raczej narzędziem wywoływania pożądanych reakcji, pobudzających do określonego działania, np. przy zakupach lub wznoszeniu budowli, gdy majster poleca pomocnikowi podać cegłę. Komunikacja językowa by była skuteczna, musi być zatem skodyfikowana w jakimś systemie. Jednakże systemy te nie wyczerpują całości komunikacji językowej, tak jak konkretne gry – na przykład gra w szachy – nie wyczerpują pojęcia gry. Posługując się tymi prymitywnymi modelami komunikacji, usiłuje on wstępnie scharakteryzować proces semiozy, który w jego ujęciu lokuje się pomiędzy następującymi skrajnościami: z jednej strony zarysowuje się tu jakiś skodyfikowany system bodźców i reakcji, z drugiej zaś pozostaje zawsze otwartą dziedziną językowej gry, która takie systemy ustanawia. Oczywiście, uczenie się czy edukacja nie jest obmyślaniem nowych gier czy sztuką heurystyki jako taką, lecz jest dostosowywaniem się do już istniejących gier i ich reguł. Pisze on dosadnie o uczeniu dziecka, by podkreślić dzięki tym najprymitywniejszym uwarunkowaniom oczywisty fakt: „Nauczanie języka nie jest tu objaśnianiem, lecz tresurą.”¹⁰ Nauka języka jest uczeniem określonych reakcji na dane słowa, przy czym efekt ten osiąga się nie przez **objaśnianie wskazujące ani definicję ostensywną**, gdyż dziecko nie posiada jeszcze nazwy, która tu miałaby być definiowana przez wskazanie. Dziecko uczy się po prostu słów przez wskazywanie, przy czym kluczowa jest tu reakcja, ku której pobudza dane słowo, a nie przeżycia czy mentalne obrazy, jakie mogą się w dziecku pojawić. Język ma na celu kodyfikację reakcji ludzi wedle systemu słów, a głównym przeznaczeniem słowa nie jest wywoływanie określonych stanów mentalnych, jak na przykład wyobrażenia czy rozumienia słów, choć i taki cel można im przypisać, lecz pobudzać do określonego działania. Można powiedzieć pod wpływem L. Wittgensteina, że jeśli język jest największą z możliwych koordynat indeksu i podstawą wszelkiego indeksowania, gdyż jego granice są granicami naszego świata, to w tym punkcie jego refleksji pojawia się osłabienie i rozluźnienie tej koordynaty przez pojęcie gry i behawioralną koncepcję znaczenia. Nie trzeba hipostazować i esencjalizować znaczeń, starając się zrozumieć istotę słów i kierować tym samym swe działanie na manowce, lecz trzeba skutecznie i sprawnie używać języka. Bowiem działanie jest czymś innym niż rozumienie, które – w przeciwieństwie do pożądanego w komunikacji działania – nie jest kluczowym sposobem zachowania językowego. Nie jest tu najważniejsza denominacja, gdy ktoś nazywa przedmioty za pomocą słów, a ktoś inny ten akt nazywania powtarza, co można tylko uznać za jedną **z gier językowych**, obok wywoływania przez słowa określonych wyobrażeń, aktów rozumienia czy uczuć. W ten sposób Wittgenstein charakteryzuje użycie języka w ramach rozmaitych gier językowych. Ale podstawowa dla języka jako **gry językowej** – czyli pewnej całości złożonej z języka i z czynności, w które jest on wpleciony – jest sytuacja, gdy ktoś wykrzykuje słowa, a ktoś inny według nich działa. Znaczeniem wyrażenia jest bowiem **sposób użycia** wyrażenia, a więc znaczenie nie sytuuje się w żadnej rzeczywistości pozajęzykowej, lecz jest ustanawiane przez samo zachowanie językowe, czyli językową grę. Jest zastanawiające, że pojęcie **gry** nabiera tu charakteru pojęcia podstawowego, gdyż jest stosowane również – **czasem** – do charakterystyki języka pierwotnego. Użycie **gry** jako pojęcia pierwotnego czy fundamentalnego jest niezwykle doniosłą hipotezą badawczą Wittgensteina, który dokonuje rozszerzenia tego określenia języka jako gry na inne przejawy aktywności kulturowej.

Podważenie denotacyjnej koncepcji znaczenia przez L. Wittgensteina na przykładzie analizy aktu denominacji dokonuje się za pomocą słówek **to** i **tam**. Spróbujmy rozwinąć tę myśl. Gdy chcemy powiedzieć: **To** jest słowo, a **tam** jest rzecz, która jest przez **to** słowo oznaczana – wówczas zauważymy, że **to** jest w tym zdaniu różnie użyte. W pierwszym użyciu zachodzi tożsamość między wyrażeniem **to** i **słowo**, w drugim takiej identyczności nie ma, ponieważ **to słowo** może oznaczać tę, a **tam** inną rzecz. **To** nie tylko wskazuje, lecz też wskazywanie za pomocą wyrażenia **to** zachodzi podczas **używania** słów, którego szczególnym – lecz nie podstawowym przypadkiem – jest wskazywanie, czyli ostensywne użycie języka (łac. *ostendo, ostendi, ostensum*: a. trzymać naprzeciw; b. pokazać, *ostendere* – stawać się widocznym, ukazać się, występować na jaw, wyjawiać, objawiać, zdradzać, przyrzekać; c. wyjaśnić, wyłuszczyć, wykazać).

Jakie znaczenia w tym modelu uczenia się języka, czyli edukacji jako tresury, należałoby przypisać wyrażeniom „indeksowanie” czy „indeks”? W modelu logiczno-epistemologicznym ich znaczeniem byłaby czynność czy wytwór tej czynności, których celem jest prawdziwe odwzorowanie rzeczywistości w jej wymiarze statycznym i dynamicznym (potencjalnym). Człowiek indeksuje, by dzięki indeksowi lepiej opisać i orientować się w rzeczywistości. Tak powiedziałaby L. Wittgenstein (z indeksem 1). Jednakże Wittgenstein (z indeksem 2) powiedziałaby, że **gramatyka** indeksowania jest bogatsza, a logiczno-epistemologiczne **użycie** indeksu jest tylko jedną z możliwych gier. Skoro lubi on najprymitywniejsze modele, to dostarczę tu przykładu, przywołując na przykład ten sposób użycia indeksu, jaki stosują choćby agencje ratingowe czy sondaże opinii publicznej. Często wykorzystuje się statystyczne metody jako naukowe alibi w procesie ekonomicznego indeksowania (inwestycyjnej lub spekulacyjnej oceny) czy projektującej prognozy wyniku politycznych wyborów, celowo, nieuczciwie modyfikując sam przedmiot badania. Bywało, że ten typ indeksowania ma na celu ukrycie rozmaitych nadużyć, ma wzmacniać lub osłabiać pewne grupy interesu, jak w niesprawiedliwym indeksowaniu płac i emerytur, a więc bywa właśnie emulacyjną grą, czyli indeksowanie dostarcza tu przesłanek niezbędnych do podjęcia racjonalnej decyzji w sytuacji konfliktu rozmaitych interesów. Indeksowanie jest więc uwikłane w bieżącą rywalizację ekonomiczną, polityczną, a także artystyczną, by wymienić popularne w ostatnich latach rankingi artystów, krytyków, kuratorów czy galerii i prezentowanych wystaw czy tzw. eventów. L. Wittgenstein (drugi) uczy, że nie trzeba poszukiwać istoty indeksowania, lecz tylko opisywać **gramatykę użycia** tego wyrażenia. Trzeba zapamiętać, że z indeksowaniem wiąże się też kłamstwo, które – jak pisał L. Wittgenstein – jest grą, której jak każdej innej trzeba się nauczyć.

Jeśli taki, zwierzęco-behawioralny model semiozy przyjmiemy, to pojawić się muszą wysiłki, by tę tresurę uczynić jak najmniej bolesną. Nasuwa się tu – jako pointa moich rozważań – dość skrajny przypadek użycia słowa „indeks”, którego znaczeniem jest – jak uczy L. Wittgenstein – pewien sposób użycia słowa wpleciony w rozmaite czynności, jak choćby posługiwanie się przez nauczycieli specjalnie zadrukowanymi zeszytami z nazwiskami i rubrykami, w których odnotowują oni rozmaite informacje o uczniach, o ich obecności na lekcjach i o wynikach w nauce. Pamiętam z dzieciństwa pewną kuriozalną grę w indeksowanie, gdy rozwścieczona nauczycielka takim właśnie indeksem (zwanym w szkole podstawowej „dziennikiem lekcyjnym”) waliła po głowach niegrzecznych i tępych uczniów. Przypominam sobie też aferę, gdy pewnego razu prowadzono w mojej szkole podstawowej dochodzenie w sprawie zaginięcia indeksu, który po przesłuchaniu winowajców – przerośniętych chłopców, powtarzających kolejną klasę – odnaleziono w szkolnym klozecie. By sprawa wyszła na jaw, musiał być tu jakiś *index* (łac. **donosiciel, zdrajca** czy **szpieg**), który za pomocą indeksu, czyli **palca wskazującego**, przypisał komuś indeks, a więc **tytuł** czy **napis** sprawcy tego przestępstwa. O ile uczeń może nie wiedzieć, że nie należy topić indeksu w ubikacji, to na wyższym, uniwersyteckim poziomie gry, regułę tę student musi już zupełnie opanować i stosować. Powinien szanować indeksy, czyli spisy, rejestry i inne urzędowe druki, które mierzą i oceniają ludzi, nadając im pewien indeks, czyli nazwisko, rok i miejsce urodzenia, PESEL czy NIP, albo znamię, jak piętnowanie krzyżem na czole, noszenie żółtej łaty z symbolem Gwiazdy Dawida czy numeru wytatuowanego na skórze w obozie koncentracyjnym. I nie chodzi tu tylko o dyscyplinę zewnętrzną, czyli instytucjonalną, niekiedy totalitarną regimentację (do której w Trzeciej Rzeszy miała przyczynić się technologia kart perforowanych pewnej globalnej firmy) lub w przyszłości wszczepianie chipów konsumentom, lecz o wewnętrzną, zrodzoną z ciekawości wiedzy, jak powiedziałaby pragmatysta John Dewey. Richard Rorty, który apelował o edukację wyrafinowaną, czyli ironiczną, z pewnością odrzuciłby grę topienia indeksu w fekaliach za zbyt brutalną i okrutną, gdyż nie liczącą się z odczuciami pedagogów i dobrych uczniów, mających wiele do stracenia. Gra w indeksowanie dotyczy zatem zarówno spraw trywialnych i komicznych, jak i wzniosłych, czyli przede wszystkim zbawczej religii, jak choćby w sakramencie chrztu, gdzie znamię jest niewidzialne gołym okiem (w przeciwieństwie do łaski stygmatów). Albo gdy Kościół wciąga jakieś dzieło do zbioru ksiąg zakazanych (*Index librorum prohibitorum*), jak też indeksowanie ma miejsce w najprostszej zabawie dziecięcej, gdy bawiący się sami siebie indeksują w oparciu o jakieś kategorie ludyczne, na przykład zaliczając się do Indian lub kowboi.

Postępując za drugim L. Wittgensteinem, możemy powiedzieć, że nie wiemy, czym jest indeksowanie jako takie, ponieważ nie wiemy czym jest czas jako taki, który

indeksację wymusza i jest jej żywiołem. Gdybyśmy chcieli ustalić znaczenie słowa „indeksowanie”, musielibyśmy zarazem usytuować to znaczenie w jakiejś koordynacie indeksu, czyli nadać temu znaczeniu jakiś sens, zaś sensów może być wiele. Trudno, a może nawet niemożliwym jest, uchwycenie znaczenia indeksowania tak, jak innych fundamentalnych pojęć? Paradoks polega na tym, jak zauważył L. Wittgenstein za św. Augustynem, że gdy pytam o istotę czasu, to nie wiem, a gdy używam tego słowa w różnych życiowych sytuacjach, to wiem, co to słowo w tym momencie znaczy. A zatem, chociaż nie jesteśmy w stanie uchwycić istoty słowa „indeksowanie”, to możemy ująć podobieństwa pomiędzy różnymi gramami, w których indeks jest używany. Na tym polegałaby terapia aplikowana chorej filozofii, która usiłuje esencjalizować wyrażenia języka i dlatego popada w konfuzję. Indeksowanie danego słowa osłabia ten proces, relatywizuje i kontekstualizuje znaczenie słowa, nadając mu różny, praktyczny sens. Proces ten bez wyjątku dotyczy też indeksowania, które to słowo traci na transparentności i tym samym na rzekomej logiczno-epistemologicznej opresyjności. Widać to szczególnie w poststrukturalizmie, w rozważaniach Jacquesa Derridy i Michela Foucaulta, którzy podjęli się osłabienia logocentrycznej tresury indeksowania przez poróżnienie filozoficznych podstaw wiedzy lub przez zdemaskowanie jej jako władzy. Postrukturalistyczna inwencja polegałaby na tym, by dekonstruując systemy tresury, nie powtarzać ich uciążliwości, czyli nie proponować kulturze nowej dyscypliny indeksowania. Nie chodzi tu o nowy relatywizm czy kontekstualizm – raczej kon/tekstualizm, w którym Wittgensteinowskie **użycie** (*use*) wyrażenia rozmyło jego **wzmiankowanie** (*mentioning*). Czymże bowiem jest demonstrowanie J. Derridy, że w procesie semiozy występuje nie tylko czas, który wymusza indeksowanie wiedzy, lecz dochodzi tu do radykalnego **uczasowienia** samej atopijnej wiedzy, czyli bez diakrytycznego systemu, a więc w tej dziwnej diakrytyce nie istnieją żadne semantyczne tożsamości w języku, które można trwale indeksować w relacji do innych semantycznych całości, skoro w lokucji nie można rozróżnić podstawowych funkcji (konstatującej vs performatywnej, gramatycznej vs retorycznej), co produkuje – jak u Paula de Mana – efekt nieczytelności (*unreadability*). W tej perspektywie bezprzedmiotowymi wydają się Fregego pytania o tożsamość – o znaczenie i sens, który jest indeksem znaczenia. Ta tympanizacja wiedzy w dekonstrukcyjnym piśmiennictwie – gra w nierozróżnialność widzenia i ślepoty – zakłada bodaj najbardziej radykalną i zdziczałą grę w indeksowanie, w której słowo to zostaje przelicytowane i zatracza wszelkie swoje wyróżnione w ramach gramatyki Wittgensteina sensory – niczym indeks rozpuszczający się w szkolnej kloace (by użyć konceptu **pokrewieństwa rodzinnego** L. Wittgensteina, który w swej terapii nie przewidział, do jak smrotnego upadku filozofii doprowadzi jego krytyka denotacyjnej koncepcji znaczenia).

Ale gdybyśmy chcieli oskarżać L. Wittgensteina o wyzwolenie tej patologicznej erozji indeksacji, to musielibyśmy też przypisać złą wolę innym myślicielom, którzy sygnalizowali wiele wieków wcześniej kwestię indeksacji wyrażań. Intuicje indeksowania wyrażań języka jako nośników wiedzy teoretycznej, praktycznej czy pojetycznej można odnaleźć również w systemach absolutystycznych – jak choćby w etyce Arystotelesa (chodzi o kwestię *fronesis*, czyli o praktyczną wiedzę czy zdolność stosowalności pewnych ogólnych zasad etycznych w konkretnej sytuacji życiowej, w której mogą one niekiedy zostać zawieszane przez zdrowy rozsądek) czy w jego pluralistycznym rozumieniu prawdy – innym w ramach racjonalności teoretycznej, innym w pojetycznej, jeśli idzie o prawdę z indeksem **artystyczna**. W epoce nowożytnej konieczność indeksowania, czyli intuicja parametryzowania znaczenia wyrażań, czyli nadawania im różnych sensów, pojawiła się też u bogobojnego Pascala, który – nie będąc bynajmniej relatywistą, lecz jansenistycznym rygorystą – rozróżnił trzy porządki: 1. porządek miłości (religia); 2. porządek ducha (poznawanie naukowe, rozum); 3. porządek ciała (polityka, rozsądek). Miał on – jak zapewniał Wolfgang Welsch w swoim dziele o **transwersalnym rozumie**, czyniąc z indeksowania program filozoficzny – jasny ogląd heterogeniczności tych porządków.¹¹ Pascal twierdził, że roszczenia jednego porządku są tylko prawomocne wewnątrz innego porządku, ponieważ przenoszenie jednego porządku w inny jest tyranią. Porządki te pozostają względem siebie w nieskończonym dystansie. To, co w jednym porządku jest wielkie (np. Jezus jest Królem Miłości), nie jest wielkie w porządku innym (Jezus Królem w porządku ciała). Byłby to bowiem akt opresji, czego nie rozumiał Judasz – indeks, czyli zdrajca Jezusa z Nazaretu. Jak widzimy, kwestia znaczenia (**Jezus Chrystus** jako nominat, czyli nazwa własna konkretnej Osoby) i kwestia sensu (Jezus Chrystus jako Król) wiąże się z indeksowaniem wyrażenia **Jezus Chrystus** w ramach danego intensjonalnego

kontekstu. To zaś ma poważne implikacje dla życia społecznego, także w naszym kraju, w którym od lat trzydziestych dwudziestego wieku toczy się poważny teologiczny spór o intronizację Chrystusa Króla. Jej zwolenników można nazwać monistami w kwestii znaczenia, przeciwników zaś pluralistami, którzy zdają się rozróżniać znaczenie i jego sensy, czyli uwzględniać problem indeksowania. Lecz i ci ostatni – *de facto* oficjalnie cały Episkopat – indeksują język, co pociąga za sobą określone działania, tylko o tyle, o ile akceptują ważność indeksu w czasach obecnych (np. ze względu na wymóg zachowania spokoju społecznego i konstytucyjnego porządku *civitas terrena*). Wierzą oni, że w czasach eschatologicznych Jezus Chrystus będzie nie tylko Królem w porządku ducha i miłości, lecz też w porządku ciała – ale zmartwychwstałego. W *Civitas Dei* nie ma możliwości powrotu do wcześniejszych stron Księgi Żywota, będącej jedynym wielkim indeksem dziejów Zbawienia, w którym są zapisywane poszczególne żywoty ludzkie niczym wyniki uczniów w szkole. W czasie ostatecznym nie ma już powrotu, jak to jest możliwe w internetowej przeglądarce lub w naszym komputerze, któremu zadamy funkcję indeksowania konfiguracji wcześniejszych ustawień. Ostatnim bowiem indeksowaniem, o wiele straszniejszym niż znaczenie krwią baranka drzwi Izraelitów, których oszczędził Anioł Śmierci mordujący pierworodnych w Egipcie, ma tu być podział ludzkości na tych po prawicy i tych po lewicy. Po tym eschatologicznym, absolutnym akcie religijnej gry w indeksowanie wszelka parametryzacja ma stracić rację istnienia.

Z kolei zlaicyzowana, postoświeceniowa i nowoczesna kultura perspektywę tę chce unieważnić, ograniczyć do dawno unieważnionego kontekstu, a więc proces indeksacji, relatywizacji czy kontekstualizacji pragnie ożywić i podtrzymać w swej ateistycznej emancypacji. Z kolei kultura ponowoczesna rozwija stoicko-nietzscheańską ideę **wiecznego powrotu**, permanentnego **powtórzenia**, iterowalności pisma i samego konceptu powtórzenia, a więc jest jakąś dziwą mutacją logicznej idei funkcji rekurencyjnej, czyli nawet nie jest reprodukcją samopodobieństwa (jak w trójkącie Wacława Sierpińskiego), lecz jest precesją samo-odpornego-podobieństwa w grze **różni**, w której ztraca się znaczenie i sens wyrażenń języka, a więc i sama logiczna idea indeksowania ulega dekonstrukcji. Jest to perwersyjna eschatologia **religii bez religii**, która również podważa moc wiążącą wszelkiego indeksowania jako produktu opresyjnego logocentryzmu. Kwestia znaczenia, sensu i indeksowania implikuje zatem – przynajmniej w naszym kręgu kulturowym – kwestię znaczenia czy sensu samego indeksowania – ważności poznawczej, etycznej (jako czasami pewnej kłamliwej gry językowej o jakiejś tam użyteczności) lub nieważności wskaźnikowania znaczeń i sensu naszej wiedzy oraz działań.

O znaczeniu, sensie i gramatyce indeksowania

Już G. Frege odróżnił sens (*Sinn*) od znaczenia (*Bedeutung*), ponieważ wyrażenia mogą posiadać to samo znaczenie o różnych sensach. Frege argumentował też, że niektóre słowa mają sens, ale jest bardzo wątpliwe, czy posiadają znaczenie. Ponadto, na przykład słowo **szereg najwolniej zbieżny** ma sens, ale nie ma znaczenia. Zgodnie z tym rozróżnieniem możemy zauważyć, że wyrażenie **indeksowanie** ma wiele różnych sensów, ale trudno powiedzieć, czy istnieje jego znaczenie. Możemy indeksować łacińskie słowo *index*, czyli wymieniać: **donosiciel, zdrajca, szpieg, palec wskazujący, tytuł** czy **napis** etc. Ale jak indeksować słowo **indeksowanie**? Może powinniśmy mówić o **gramatyce** indeksowania, zgodnie z L. Wittgensteina niedenotacyjną koncepcją znaczenia jako użycia wyrażenia? Chociaż w postmodernizmie ten antyesencjalistyczny impuls został wzmocniony (Derrida, Rorty, Welsch), to jednak musimy liczyć się z tą – prawdziwą czy kłamliwą, dobrą czy opresyjną – grą w indeksowanie. Indeksowanie jest właściwe zarówno doktrynom, które mają absolutystyczną (Arystoteles) lub jawnie religijną (Pascal) wymowę, jak też relatywizmowi i kontekstualizmowi czy – tylko śladowo – (kon)tekstualizmowi.